Nawróciłam się na misjach – z Maryją w Kamerunie

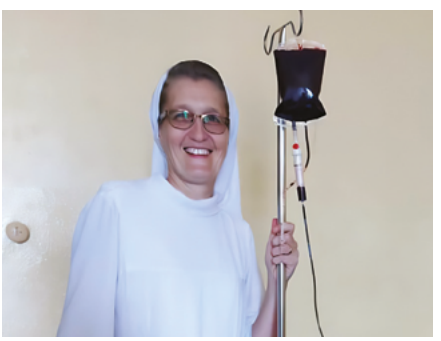

Z s. Annuncjatą Waszewską ze Zgromadzenia Sióstr Bożej Opatrzności, która posługuje od 18 lat w Kamerunie, rozmawiał Michał Krajski.

Co skłoniło Siostrę do wyjazdu na misje?

To było pragnienie mojego serca od zawsze. Odkąd miałam świadomość misji i pragnienie posługi w Kościele, zbierałam kalendarze misyjne. Zaczęło się to już w szkole podstawowej, potem kontynuowałam to w średniej. Zawsze mnie ciągnęło, żeby być tam, gdzie nikt nie chce iść i pomagać biednym ludziom, szczególnie dzieciom.

Jak wyglądały początki posługi misyjnej Siostry w Kamerunie?

Początki były fascynujące. Byłam zachwycona Essiengbotem w Kamerunie, do którego trafiłam. Jest tu pięknie, jest to sam środek lasu. Pewne trudności miałam jednak z medycyną tropikalną, ponieważ nie byłam w tej dziedzinie przygotowana. Jestem pielęgniarką dyplomowaną, ale nie miałam odpowiedniego kursu z tym związanego. Uczyłam się wszystkiego tutaj na miejscu, w przychodni, lecząc ludzi. Siedziałam z miejscowym pielęgniarzem i poznawałam podstawowe słowa, określenia chorób, symptomów, a nawet pytań, jakie należy stawiać chorym. Po roku zostałam odpowiedzialna za przychodnię, więc nie miałam wyjścia – musiałam walczyć.

Jak przygotowywała się Siostra do posługi misyjnej?

Z wykształcenia jestem księgową, pielęgniarstwo studiowałam już w Zgromadzeniu. Zawsze miałam pociąg do ludzi chorych, potrzebujących, do biedy. Tego nauczyła mnie mama – od dziecka miałam wpojone, że nawet jak nie masz, to się podziel. Wzrastałam blisko kościoła, we wspólnocie Ruchu Światło-Życie. Nie uczyłam się, jak wiele innych sióstr, w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie, ale byłam na rocznej nauce języka francuskiego we Francji, w Poitiers. Moje przygotowanie misyjne było właśnie bardziej związane z komunikacją, żebym mogła pojechać

mówiąc perfekcyjnie po francusku – to jest najważniejsze. Trudno jest posługiwać, jak nie możesz się z ludźmi dogadać. Samej formacji misyjnej nie miałam – uczyłam się od współsióstr tutaj.

Jak długo zgromadzenie Siostry posługuje w Kamerunie i jak zmieniło się miejsce, gdzie Siostra pracuje?

Nasze zgromadzenie posługuje w tym kraju od 1999 r. W tamtym roku obchodziłyśmy 25-lecie posługi na misjach, szczególnie w Kamerunie, w Essiengbocie. To jest nasza pierwsza misja, mamy jeszcze dwa domy w innych lokalizacjach. Może nie tyle samo miejsce się zmieniło, ile ludzie – ich mentalność, kontakt z nami, odbieranie nas jako tych, którzy są tu po to, żeby im pomóc. Wybudowałyśmy więcej budynków, odnowiłyśmy szkoły, przychodnie. Założyłyśmy na przykład panele słoneczne – to jest dla nich tutaj prawdziwe „wow". Przede wszystkim to miejsce jest teraz zamieszkane. Tu się coś dzieje, tu jest życie. Są dzieci, jest szkoła. Essiengbot to bardzo malutka wioska, a mimo to jest centrum tej okolicy. To miejsce nie jest zapomniane.

Jak wygląda dzień w przychodni w Essiengbot?

Zaczynamy dzień modlitwą. Przychodnia jest otwarta 24 godziny na dobę, ale cała nasza ekipa zaczyna oficjalnie o ósmej modlitwą. Mamy zwyczaj czytania Ewangelii z dnia i odmawiania koronki do Bożego Miłosierdzia. Wzywamy opatrzność Bożą i św. Łukasza, który jest patronem służby zdrowia. Każdy siada przy swoim biurku. Pielęgniarz, który miał dyżur nocny, opowiada, co się działo w nocy. Jeśli są jacyś chorzy, każdy musi wiedzieć, co się dzieje. Gdy jest trudny przypadek, zbieramy się razem, rozmawiamy, co zrobić, jak pomóc. Do 13:00 cała ekipa jest na miejscu. Od tej godziny do następnego dnia rano dyżur pełni jeden pielęgniarz.

Jakie są najczęstsze przypadki medyczne?

Malaria to najczęściej występujący problem. Jest też anemia, szczególnie u dzieci. To są także infekcje układu pokarmowego. Mamy przypadki zapalenia opon mózgowych, dużo ukąszeń węży i skorpionów, sporo ran, bo miejscowi pracują maczetami. Jest tutaj małe przedsiębiorstwo drzewne, więc często trzeba szyć skomplikowane rany spowodowane piłą motorową.

Jak izolacja geograficzna wpłynęła na duchowość Siostry?

Pochodzę z Warszawy, ale nigdy miasto mnie nie fascynowało. Odkąd przyszłam do Zgromadzenia, zawsze pracowałam w małych miejscowościach. Na moją duchowość bardzo dobrze to wpływa. Tu jest cisza, szczególnie wieczorem. Tutaj nie ma prądu, więc nie ma muzyki jak to w miastach, nie ma wielkiego ruchu aut. Ta cisza wieczorem, kiedy zaczynamy nieszpory, różaniec, adoracja, dźwięki wydawane przez koniki polne, krzyki zwierząt, to bardzo pozytywnie wpływa na ciało, ale i na duszę. Lubię ciszę, mimo że jestem osobą żywą, lubię rzeczy na wczoraj, jestem cholerykiem.

Ks. Krzysztof Pazio MIC, misjonarz mariański, nazywa Siostrę „prawdziwym herosem". Jak wygląda współpraca z marianami?

Ks. Krzysztof przesadził, nazywając mnie „prawdziwym herosem". Myślę, że jego słowa wynikają z głębi serca i biorą się stąd, że widział, iż moja praca z chorymi wynika z pasji. Mamy stały kontakt, posługujemy w jednym dekanacie. Dziekanem jest marianin, ksiądz Ives, Kameruńczyk, który jest naszym szefem na tym poziomie. W Atoku już nie ma polskich misjonarzy, są księża kameruńscy, ale to nie przeszkadza we współpracy. Zawsze jak jest potrzeba z ich strony czy z naszej, nie tylko medyczna, bo najczęściej ksiądz dzwoni w sprawach medycznych, jesteśmy dla siebie. Mamy różne spotkania z młodzieżą, z dziećmi. To jest fenomen na misjach – wszyscy jesteśmy jednym zgromadzeniem. Wszystkie siostry i wszyscy księża, szczególnie zakonni, to jedno zgromadzenie, nie ma podziału. ►

◂ Jaka jest rola opatrzności Bożej w pracy misyjnej?

Bez zaufania do niej posługa misyjna nie ma racji bytu. Pan Bóg bardzo manifestuje swoją obecność, swoją opiekę nad nami i nad tymi ludźmi. Jest na to mnóstwo dowodów. Czasami są to rzeczy bardzo proste, jak trudne sytuacje z chorymi, gdy brakuje środków, żeby komuś pomóc. Trzy dni leje deszcz i najlepszy samochód nie wyjedzie. Zasięg internetowy i telefoniczny jest przerwany. W takich sytuacjach walczy się do końca, podaje leki, myśli z pielęgniarzami nad najlepszym rozwiązaniem. Zazwyczaj jest tak, że ten chory człowiek, nieraz umierający, wychodzi z tego, bo Bóg widzi, że walczyliśmy. Ta ufność to jest coś normalnego dla nas, jak oddech. To że wciąż tu jesteśmy dzisiaj po tych 26 latach, to dzieło opatrzności Bożej.

Jaka jest rola Maryi w duchowości Siostry?

Naszą patronką jest Matka Boża Niepokalana. My mamy w imieniu zakonnym, oprócz zakonnego imienia, pierwsze imię „Maria" – ku czci Matki Bożej. Staramy się służyć jak Maryja – iść tam, gdzie ktoś nie chce iść, gdzie jest trudno dojść, gdzie może po ludzku nie ma sensu iść. Staramy się postępować jak Maryja, która mimo swoich trudności szła do Elżbiety. Maryja jest tu z nami, towarzyszy nam, jest fizycznie obecna. Moje imię zakonne to Annuncjata – od słowa „zwiastowanie", więc z Maryją jestem bardzo blisko. W tym roku, 25 marca, w Zwiastowanie Pańskie, złożyłam akt poświęcenia się Niepokalanemu Sercu Maryi w jedności z Sercem Jezusa. Przygotowałam się przez 33-dniowe rekolekcje. Zrobiłam to po 25 latach życia zakonnego.

Jak Maryja działa w życiu Siostry?

Maryja mnie pilnuje, strzeże, prowadzi do ludzi, którym służę.

Ona zawsze postawi mnie przed chorymi, w takiej sytuacji, gdzie wyraźnie czuję, że to Ona. Podczas wizyt u chorych zawsze wpadnę na osobę, która jest kompletnie sama, zapomniana, która straciła nadzieję.

A jak to wpływa na Siostry pobożność?

Idę drogą Maryi. Tak jak Ona staram się iść tam, gdzie powinnam. Modlitwa różańcowa towarzyszy mi od zawsze. Nie wyobrażam sobie życia bez różańca, bez tej modlitwy, która jest egzorcyzmem. To jest jak oddech. To mnie wycisza, zmienia perspektywę, daje pokój – Bóg nad wszystkim, Bóg to rozwiąże. Tutejsi mieszkańcy, jak generalnie Kameruńczycy, bardzo kochają Maryję. Ona jest ich matką, czasami czczą Ją bardziej niż Jezusa, bo Maryja jest im bliska jako matka, która tutaj jest kimś niezwykle ważnym. W całym Kamerunie niesamowity jest kult Maryi, codzienny różaniec to coś normalnego.

Jak wygląda pomoc Maryi w momentach zwątpienia?

Momenty zwątpienia ma każdy – nie tylko na misjach. Pomoc Maryi jest wtedy najbardziej odczuwalna, bo wówczas wyciągam różaniec. Jak widzę, że „mam doła" albo „coś nie idzie", biorę się za różaniec. Wiem, że Maryja to rozwiąże, że zrobiłam wszystko, na nic więcej nie mam wpływu. Wiem, że, jak Bóg i Maryja nie zadziałają, to już nie ma o czym mówić. Ja jestem tylko pośrednikiem. Bóg chciał, że tu jestem, Maryja chciała, więc staram się służyć w tej współpracy z nimi. To jest dla mnie koło ratunkowe, które przynosi ogromny pokój serca.

Co misje dały Siostrze osobiście?

Jestem na misjach już 18 lat. Bóg spełnił moje wielkie pragnienie. Każdego dnia prowadzi mnie inną drogą. Jak powiedział nasz biskup: „Niektórym do nawrócenia potrzebna jest wysoka temperatura". Ja się nawróciłam na misjach – bardzo wyraźnie to widzę. Zauważyłam to w tamtym roku, kiedy obchodziłam jubileusz pierwszych ślubów zakonnych i oddałam się Maryi przez akt poświęcenia Jej Niepokalanemu Sercu. Mam skryte pragnienie w sercu, że może dzięki misjom, dzięki tej posłudze będę krok bliżej nieba. Święta nie jestem i daleko mi do tego, ale czuję, że Bóg chciał mnie tutaj. To, że jestem tu tyle lat, to Jego wola i plan wobec mnie. Maryja absolutnie mnie prowadzi, trzyma przy sobie tą cichą obecnością, którą czuję w każdym momencie. Ona mnie chroni.

Jakie błogosławieństwo płynie z pracy misyjnej?

Myślę, że to zobaczymy po drugiej stronie. Błogosławieństwem jest to, że tyle lat tu jesteśmy, że jest potrzeba, żeby ktoś był, kto pomoże chorym i cierpiącym. Oni nazywają nas „ludźmi Boga" – i faktycznie potrzeba, by tacy ludzie tutaj byli. ▪